

PRZEMYSŁAW WYSOGLĄD SJ

# WIAŁA RÓDZI SIĘ Z PATRZENIA

Wydawnictwo WAM

Kraków 2023

*Proszę cię, narysuj mi baranka\*.*

\* A. de Saint-Exupéry, *Mały Księżę*, przeł. J. Szwykowski, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1997, s. 9.

## Kolory bliskości

Słowo na początek



o chyba jeden z najbardziej znanych cytatów z *Małego Księcia* – książki, która tylko pozornie jest opowieścią dla dzieci. Tytułowy bohater prosi pilota o narysowanie baranka, ten początkowo się wykręca, ale w końcu spełnia jego prośbę i w nieudolny sposób próbuje narysować zwierzątko, które zadowoli chłopca.

*Mały Książę* to oczywiście literacka, symboliczna opowieść, jednak podobnym poetyckim językiem (typowym dla literatury starożytnej) posługujemy się w kontekście wiary. My przecież także – jak *Mały Książę* – prosimy o Baranka. Co więcej, ten Baranek już przyszedł: w Osobie Jezusa Chrystusa.

Jaki jest Baranek? Jan Chrzciciel mówi o Nim: „Oto Baranek Boży, który bierze na siebie grzech świata” (por. J 1,29). Jezus nie jest więc Batmanem, który niszczy czarne charaktery. Choć może nieraz chciałibyśmy, żeby był niczym drapieżne zwierzę, które przyjdzie i rozprawi się z naszymi grzechami oraz wszystkimi wrogami Kościoła, to jednak On przychodzi z łagodnością, delikatnością, czułością, dobrocią i miłosierdziem – nie z przemocą.

Od kilkunastu lat zmagam się z depresją. To doświadczenie sprawia, że potrafię dostrzec różne rodzaje smutku. Wiem, że istnieje smutek paraliżujący i taki, który prowadzi do spotkania z drugim człowiekiem

i z Bogiem. Ponadto, smutek można przeżyć dobrze albo źle – możemy go przyjąć jako doświadczenie oczyszczające albo próbować odrzucić, bo przeszkadza w życiu, pracy, karierze. W ciemności depresji widzi się mało, ale to doświadczenie mroku stopniowo wiedzie do odkrycia, co faktycznie w życiu jest ważne, konieczne i prawdziwe. Paradoksalnie więc smutek może stać się pewnego rodzaju światłem.

Doświadczenie smutku często prowadzi mnie do spotkania z Bogiem. Jezus nieustannie chce być ze mną, szczególnie w tych trudnych chwilach. Muszę więc wejść w głębię własnego smutku, by Go spotkać, gdyż On jest światłem najciemniejszych miejsc. Pocieszenie, które daje Chrystus, to nie poklepanie po ramieniu i powiedzenie, że wszystko będzie dobrze – przecież byłoby to subtelną formą przemocy podobną stwierdzeniu: „Nie obchodzą Mnie twoje problemy”. Prawdziwa chrześcijańska pociecha to szczerze wypowiedziane słowa: „Niewykluczone, że będzie jeszcze gorzej, ale jestem przy tobie”. W pełnym agresji świecie możemy być ludźmi, którzy odbijają Boże światło przez czułość wobec drugiego człowieka i bliskość z nim.

W mojej twórczości artystycznej często posługuję się motywem ciemności. Jest ona nie tylko tłem lub symbolem pustki, ale także jednym z głównych bohaterów opowieści malarskich. Dlaczego? Bo chrześcijaństwo jest świętowaniem ciemności i pustki, w której rozblęsnęło Światło. Jest radością z tego, że skoro Chrystus, zmartwychwstając, pokonał śmierć, to nie ma takiej sytuacji życiowej, której Bóg nie mógłby przemienić. W pustce można zatem zacząć dostrzegać światło Zmartwychwstania, które czasem wydaje się maleńkie, ale jednocześnie jest w stanie rozświetlić każdą ciemność.

Od najmłodszych lat byłem bardzo religijny. Z dzieciństwa najbardziej pamiętam Wielki Post i wiejski, parafialny kościółek, który podczas nabożeństw drogi krzyżowej lub gorzkich żali – mających dla mnie szczególny, świąteczny charakter – był wypełniony po brzegi. W mojej pamięci mocno zapisał się też obraz ukrzyżowanego

Chrystusa, zawieszany co roku w głównym ołtarzu. Lubiłem stawać blisko prezbiterium odgradzonego balaskami – w moim odczuciu było ono niedostępną przestrzenią *sacrum* – by móc przyglądać się ranom cierpiącego Boga i myśleć, że to wszystko za moje grzechy. Pamiętam zapach kadzidła, którego używano tylko w Wielkim Poście podczas wystawienia Najświętszego Sakramentu, a także długą kolejkę do ucałowania relikwii Krzyża, która ustawiała się tuż po nabożeństwie. Przypominam też sobie przygaszone światła podczas nabożeństw pasyjnych i śpiewy *a capella*, które przy stacjach o upadku i powstaniu budziły we mnie silne emocje. Doskonale pamiętam również trudne chwile, które przeżywałem w domu rodzinnym – droga krzyżowa i gorzkie żale w jakiś sposób nadawały sens tym niekończącym się ciemnościom. I choć wtedy niewiele z tego rozumiałem, to przeczuwałem, że skoro Bóg tak bardzo cierpiał, to może i moje cierpienie nie jest bezsensowne.

Dlaczego zaczynam książkę od tych wspomnień? Bo chcę podzielić się w niej doświadczeniem tego, jak ważne w naszej religijności i duchowości są zmysły, obrazy i emocje. Zapamiętujemy je bardziej niż słowa. Z perspektywy lat mogę powiedzieć, że moja duchowość wyrosła w – a raczej „na” – ciemności Wielkiego Postu. Nie trzeba zaś być ekspertem od rolnictwa, by wiedzieć, że najlepsza (bo najbardziej żyzna) ziemia to czarnoziem. Na tym, co najczarniejsze, rosną najlepsze plony, dlatego dziękuję Bogu za moją ciemność.

Książka, którą trzymasz w dłoni, powstała na podstawie notatek, które przygotowywałem do kazań na niedzielne i świąteczne Msze w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Opolu. Dziękuję zatem wszystkim, którzy razem ze mną tworzyli wspólnotę Mszy Świętej o 12:30, tym, którzy zmotywowali mnie do wydania tego zbioru, oraz tym, którzy służyli mi profesjonalną poradą: teologiczną, biblijną, a także dotyczącą dziedzin, o których nie mam pojęcia. Dziękuję też za wszystkie inspirujące rozmowy, życzliwość i każde dobre słowo.

Osią tej książki jest życie Chrystusa, do którego naśladowania zaproszeni są wszyscy chrześcijanie. Tak jak On, każdy z nas dojrzewa do zrozumienia, że Bóg jest Ojcem oraz że każdy ma do przejścia swoją własną drogę krzyżową. Dlatego też historie ewangeliczne są zestawione z moją historią życia, wrażliwością oraz osobistymi doświadczeniami.

Poszczególnym tekstom towarzyszą obrazy, które stanowią nie tyle ilustrację, ile raczej inne spojrzenie na ten sam temat. Stąd właśnie do każdego dzieła dołączony jest osobny opis, zawierający także wyjaśnienie jego symboliki lub przywołanie okoliczności powstania.

Książkę tę można czytać na różne sposoby: po kolei albo wybiórczo, sięgając po samo rozważanie albo snując refleksje jedynie nad obrazem i jego opisem. Lekturze tej książki będzie sprzyjać pozwolenie sobie na chwilę zatrzymania i choć lekkie zwolnienie tempa życia. Dobrze mieć też przy sobie Pismo Święte, bo to właśnie teksty biblijne są punktem wyjścia do każdego z rozważań. Warto dać sobie czas na to, by nasiąknąć danym tematem, smakować słowo Boże i tym samym dać Bogu szansę, by dotknął głębi naszego serca.









# Wielkie czekanie



*„Czuwajcie więc, bo nie wiecie,  
w którym dniu Pan wasz przyjdzie”.*

## Od *horror vacui* do *amor vacui*

Mt 24,42



e względu na ilość ornamentów różne style w sztuce można podzielić na dwie grupy: *horror vacui* i *amor vacui*. *Horror vacui* – czyli „strach przed pustką” – wypełnia dekoracją każdy skrawek wolnej przestrzeni. To podejście prezentuje na przykład sztuka irlandzka, która pokrywa dosłownie wszystko charakterystycznymi, misternie wykonanymi plecionkami, albo sztuka baroku, nasyciona fikuśnymi zawijasami i rozbrykanymi aniołkami. Z kolei *amor vacui* – czyli „miłość do pustki” – cechuje style, w których występują ogromne puste przestrzenie, podkreślające jednak to, co najważniejsze. Przykładem takich dzieł mogą być wielkie gotyckie katedry – po wejściu do nich nasz wzrok niemalże od razu kieruje się na znajdujący się na końcu nawy głównej ołtarz – albo minimalistyczna sztuka japońskiej kaligrafii, w której puste, białe tło przecinają ostre i zdecydowane pociągnięcia czarnego atramentu. Oczywiście istnieją również bardziej umiarkowane style, jednak każde dzieło sztuki w mniejszym lub większym stopniu zbliża się do jednej z tych tendencji.

To rozróżnienie jest ważne także w kontekście wiary. Dlaczego? Bo żyjemy w czasach *horror vacui* – ogromnego strachu przed pustką. Współczesny świat próbuje nas przekonać, że nasze domy powinny być pełne gadżetów, a lodówki jedzenia; że mamy ciągle zdobywać nowe

umiejętności i być na bieżąco ze wszystkimi informacjami; że każda chwila powinna być zajęta jakąś aktywnością, a właściwie to powinniśmy robić już nie dwie czy trzy, ale wiele rzeczy naraz. W ten sposób stajemy się coraz bardziej rozkojarzeni, trudniej nam odróżnić to, co ważne, od spraw drugorzędnych, a nawet jeśli znajdziemy już chwilę samotności i ciszy, to zagłuszamy ją, włączając muzykę czy kolejny serial – wszystko, byle tylko nie musimy skonfrontować się z pustką. Podobnie zaczynamy funkcjonować w życiu duchowym: szukamy kolejnych szkół duchowości lub coraz to ciekawszych religijnych wrażeń.

W Starym Testamencie – Słowie, które przygotowuje świat na przyjście Mesjasza – czytamy o katastrofie naturalnej, która przyniosła oczyszczenie ze wszystkiego, co grzeszne na ziemi. Biblijny potop, bo o nim mowa, jest uniwersalną figurą wielkich kataklizmów i innych tragicznych wydarzeń z historii świata, niszczących to, co wydawało się wieczne. Każdy naród, każda rodzina i każdy człowiek w pewnym momencie musi zmierzyć się z własnym potopem – czyli z jakimś trudnym doświadczeniem: straty, choroby czy odrzucenia – który stawia nas wobec pytania o to, co jest naprawdę ważne.

Potop odczytywany jako alegoria spustoszenia ukazuje także prawdę o tym, że moment upadku, czas największego kryzysu, może być również chwilą objawienia się Boga. Noe prawdopodobnie był wyśmiewany za to, że z dala od morza budował ogromny statek – arkę. On jednak wiedział, co jest naprawdę istotne: myślał o ostatecznym celu, jakim było ocalenie tych, których najbardziej kochał. Także my potrzebujemy odwrócenia perspektywy i spojrzenia w przyszłość, żeby wiedzieć, dokąd zmierzamy – niczym pielgrzymi skoncentrowani na punkcie docelowym, a nie jak turyści dbający przede wszystkim o komfort podróży.

W Ewangelii według św. Mateusza Jezus mówi, że przyjdzie taki moment, gdy ktoś będzie wzięty, a ktoś zostawiony (por. Mt 24,41) – coś

w moim życiu zabiorę do Domu Ojca, a coś zostanie tutaj na ziemi. Wzięte będzie tylko to, co zrodziło się z i do miłości. Tym samym słowo Boże każdemu z nas zadaje pytanie o to, w co inwestujemy swój czas. Czy wykorzystujemy szansę, jaką jest nasze życie, by nauczyć się kochać? Czy potrafimy wszystko poświęcić, by budować relacje?

Kiedy coś nieuchronnie kończy się w naszym życiu – czyli doświadczamy własnego potopu – Bóg zaprasza nas także do tego, by widzieć w tym nowy początek. Choroba, strata, depresja czy inne trudności nie muszą być tylko źródłem cierpienia, ale także okazją do wzrostu, wezwaniem do tego, by kochać i ufać jeszcze bardziej. Prawdziwym problemem nie jest bowiem utrata czegoś, ale kurczowe trzymanie się tego, co posiadamy – a mamy coraz więcej! – bo to wszystko zaczyna nam przesłaniać to, co naprawdę ważne.

Przyjście Syna Człowieczego – zarówno to na końcu czasów, jak i do naszego codziennego życia – będzie podobne do wydarzeń w epoce Noego. Nikt prócz niego nie był przygotowany na potop, bo wszyscy byli skupieni na jedzeniu, piciu i innych przyziemnych sprawach. Póki żyjemy i mamy czas na zmianę, przyjmijmy ewangeliczną zachętę do oczyszczenia się ze wszystkich zbędnych ornamentów, by dostrzec to, co istotne. Czuwanie i oczekiwanie Pana – to styl życia chrześcijanina. Aby jednak dostrzec Boga, który przychodzi – a przychodzi subtelnie i po cichu – trzeba z czegoś zrezygnować. Droga do Domu Ojca nie wiedzie przez zdobywanie kolejnych rzeczy, tytułów czy nawet umiejętności w życiu duchowym, ale polega na ciągłym traceniu tego, czym odgradzamy się od Boga i drugiego człowieka. To droga pozwalania sobie na bycie słabym czy bezradnym. Dlaczego? Bo ostatecznie tylko wtedy, gdy przyjmę własną słabość i doświadczę pustki, Pan Bóg może zacząć działać i przemieniać mnie na swoje podobieństwo.

*Duch Boży unosił się nad wodami, akryl i złoto na desce, 2018.*

Błędem jest myślenie, że przymiotnik „duchowy” to przeciwieństwo słowa „cielesny” – „duchowy” oznacza przeniknięty działaniem Ducha Świętego, On zaś wypełnia cały wszechświat i przez osoby oraz wydarzenia mówi nam o Bogu, który uczynił dla nas wspaniałe rzeczy. Nie da się więc myśleć o duchowości jako o czymś abstrakcyjnym, czyli nie-wcielonym.







*„Czuwajcie więc, bo nie wiecie, kiedy pan domu przyjdzie:  
z wieczora czy o północy, czy o pianiu kogutów, czy rankiem.  
By niespodzianie przyszedłszy, nie zastał was śpiących.  
Lecz co wam mówię, mówię wszystkim: Czuwajcie!”*



## Czego o czuwaniu nauczyła mnie typografia

Mk 13,35–37



ie jest tak, że Bóg mieszka gdzieś wysoko w górze, a my tutaj na ziemi. Te dwie rzeczywistości – Bożka i ludzka – coraz bardziej się przenikają, wręcz stają się jedną. Chrystus w Ewangelii wielokrotnie powtarza polecenie: „Czuwajcie!”, które dla nas – ludzi coraz mocniej rozkojarzonych, żyjących w ciągłym pośpiechu – powinno dotrzeć ze zdwojoną siłą.

My, ludzie XXI wieku, tracimy umiejętność słuchania i dostrzegania bliskich. Rozprasza się, a w rozmowach z innymi coraz częściej nie mamy pewności, że dana osoba nas słucha. Aby skupić uwagę na tym, co ważne, by uniknąć niepotrzebnych rozproszeń, czasem trzeba wyłączyć wszystkie zbędne światła. Ciemność bowiem nie zwraca na siebie uwagi, a dzięki temu pozwala dostrzec to, co dotyka swym blaskiem światło. Gdyby nie ciemność, która może mieć naprawdę wiele różnych imion, pewnie nie potrafilibyśmy docenić światła.

Ci, którzy kiedykolwiek mieli do czynienia z typografią, czyli sztuką składania tekstu, z pewnością wiedzą, że (paradoksalnie) ważniejsze niż same znaki i litery są przestrzenie negatywne między nimi, a więc wszystkie spacje, odstępy między wierszami i marginesy. Znaki niosą ze sobą treść, ale to odstępy ją porządkują. Dobra typografia charakteryzuje się zatem prawidłowym rozplanowaniem przestrzeni

negatywnych – to dzięki nim tekst staje się czytelny i przejrzysty. Jednocześnie te białe pola nie powinny zwracać na siebie uwagi, ale podkreślać znaczenie tego, co zapisano na czarno.

Żyjemy w świecie, który z każdej strony nieustannie bombarduje nas różnymi treściami. Wypełniamy naszą codzienność coraz to nowymi aktywnościami, wszystkiego mamy coraz więcej i więcej, funkcjonujemy coraz szybciej. Tak też zaczynamy myśleć o wierze i budowaniu biskości z Bogiem, zapominając, że przecież On – jak czytamy w Piśmie Świętym – przychodzi cicho i pokornie. Jeśli nie będziemy uważni, przeoczymy Jego przyjście. Jeżeli wypełnimy wszystko treścią – nawet dobrą czy wręcz religijną – to pozostawimy niewiele miejsca na Boże działanie. Ewangeliczne czuwanie polega zatem na tworzeniu przestrzeni, w którą będzie mógł wejść Bóg.

Gdy Jezus mówi swoim uczniom o czuwaniu, posługuje się przypowieścią o człowieku, który wyruszył w podróż, a przed wyjazdem zostawił każdemu ze sług jakieś zajęcie (por. Mk 13,33–37). Tylko jeden podwładny został wyróżniony specjalnym zadaniem: „Odźwiernemu przykazał, żeby czuwał”. Ta niepozorna informacja ma jednak ogromne znaczenie dla naszego życia duchowego. Odźwierny pod nieobecność gospodarza staje się głównym bohaterem, wyznaczono mu przecież dwa obowiązki: po pierwsze ma pilnować domostwa, a po drugie – być czujnym na powrót Pana. Funkcja pilnowania domu – jak się okazuje – jest ważniejsza niż wyczekiwanie gospodarza. Dlaczego? Bo chodzi w niej o to, by po swoim powrocie Pan nie zastał domu pełnego nieproszonych gości albo – wręcz przeciwnie – pustego z powodu grabieży. Drzwi nie mogą być otwarte na oścież i niestrzeżone, więc bez wypełnienia pierwszego obowiązku nie ma i drugiego. Bycie dobrym odźwiernym ostatecznie decyduje o tym, czy ktoś jest gotowy na przyjście Pana.

Odźwierny to symboliczna figura uważności. Stale potrzebujemy tej cnoty, bo ona pomaga nam czuwać nad tym, co dopuszczamy

do serca. Czym bowiem się karmimy, tym potem żyjemy: jeżeli ktoś karmi się pornografią, będzie miał problem z przeżywaniem seksualności, a jeżeli przemocą, będzie walczył ze skłonnością do agresji itp. Jestem odpowiedzialny za to wszystko, czemu daję dostęp do siebie, a świadomość tego, co i w jaki sposób ma na mnie wpływ, to pierwszy krok ku dorosłemu, odpowiedzialnemu życiu – na niego nigdy nie jest za późno.

W naszej ziemskiej wędrówce nie musimy robić nic więcej, niż tylko być gotowymi na przyjęcie Pana Jezusa, który przychodzi do nas każdego dnia. Mamy wykonywać tylko to jedno powierzone nam zadanie – iść drogą realizowania przykazania miłości.

### *Matka oczekiwania, technika mieszana na deskach, 2022.*

Maryja to figura oczekiwania na przyjście Chrystusa poprzez przygotowanie pustej przestrzeni, w której będzie mógł zamieszkać. Paradoksalnie więc najważniejsze na tym obrazie jest białe prześcieradło, które trzyma Matka Boża. Białe jak pieluszki, w które otuli Dzieciątko. Białe jak płótna, w które zostanie zawinięte martwe Ciało Jezusa. Białe jak czysty obrus wyciągany raz w roku na wieczerzę wigilijną. Wreszcie białe jak Hostia, którą jest sam Chrystus – Bóg, który do nas przychodzi.

W czasach, gdy świat próbuje nas przekonać, że potrzebujemy coraz więcej przestrzeni (w związku z czym powinniśmy zamieniać mieszkania na większe, samochody na nowsze, a ubrania na modniejsze), gdy wokół nas powstają coraz większe centra handlowe czy biurowce, a my ginimy w miastach i metropoliach, chrześcijaństwo przypomina nam, że najważniejsza

przestrzeń to ramiona ukochanej osoby, że to, co się liczy, to przestrzeń czułości i bliskości. Aby prawdziwie żyć, musimy rzucić się w ramiona kochającego Ojca, w ramiona Chrystusa, który dla nas wyciągnął ręce na krzyżu, w ramiona Ducha Pocieszyciela i Ożywiciela, w ręce Maryi, Matki, która troszczy się o swoje dzieci, i w ramiona drugiego człowieka. Tylko w ten sposób, powierzając siebie sobie nawzajem, będziemy dla świata – coraz bardziej pogrążającego się w rozpacz – znakiem tego, że Bóg nas kocha i że ta miłość może nas uratować.



## Spis rozdziałów

- 5 Kolory bliskości. Słowo na początek
- WIELKIE CZEKANIE**
- 13 Od *horror vacui* do *amor vacui*
- 19 Czego o czuwaniu nauczyła mnie typografia
- 25 Więksi od Jana Chrzciciela
- 31 Kwitnące drzewo
- 37 W nocy dzieją się rzeczy najważniejsze
- NARODZENIE**
- 45 Żłób
- 51 Zwroty akcji
- 55 Wszystko z miłości
- 61 Trzech głupków
- 67 Oczyszczenie
- 71 Chrystus niefrasobliwy
- ŻYCIE**
- 79 Nienachalność Boga
- 85 Kiedy zabraknie wina samowystarczalności
- 91 Słowa zbawienia i słowa przemocy
- 99 „Mimo że nie masz racji...”
- 103 Szczyt doświadczenia mistycznego
- 107 Przyjaźń to ziemia święta
- 113 O zgubności przymiotników
- DOBRA NOWINA**
- 119 Nie po równo
- 125 Encyklopedia wiedzy o relacjach
- 129 Sakrament bliskości
- 135 Gdy świat płonie
- 139 Bezglutenowa miłość?
- 143 Katecheza złego ducha

- 149 Duchowość LEGO  
153 Bez-wstydne rany  
157 Między nakazem a obietnicą  
161 Równać z Górą
- PRZYPOWIEŚCI**
- 169 Znieczulacze  
173 Modlitwy niedokończone  
179 Bajka o pasterzu, najemniku, owcy i wilku  
185 Postawy i pozory  
191 Wiara to nie „coś”  
197 Lekcja czytania miłości  
203 Ojciec marnotrawny
- W DRODZE DO JEROZOLIMY**
- 211 Klucz do wiary  
217 Kryzys godny zaufania  
221 Niepokój o miejsce  
227 Najpiękniejsza opowieść
- POST, MĘKA I ŚMIERĆ**
- 235 Pustynia do zbawienia koniecznie potrzebna  
241 Osobiste przemienienie  
245 „Czemu mnie wołasz?”  
251 Wzajemność  
255 Bóg w stroju niewolnika  
261 Język serca  
265 Cierpienie i objawienie  
271 Najważniejsze słowo świata  
277 Woń Wielkiej Soboty
- SPOTKANIA ZE ZMARTWYCHWSTAŁYM**
- 283 Wiara z pustki  
289 Pascha Tomasza  
295 Trudna miłość Piotra  
301 Przystanek „smutek”  
307 Głębia czasu i ciszy  
313 Troska o piękno jest pro-life. Epilog

© Wydawnictwo WAM, 2023

Opieka redakcyjna: Kama Hawryszków  
Redakcja: Zuzanna Marek  
Korekta: Marta Koziak-Podczerwińska, Katarzyna Stokłosa  
Projekt okładki i ilustracje: Przemysław Wysogład SJ  
Skład i opracowanie graficzne: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3738-0

NIHIL OBSTAT

Przełożony Prowincji Polski Południowej TJ,  
ks. Jarosław Paszyński SJ, prowincjał,  
Kraków, dn. 30 sierpnia 2023 r., l.dz. 39/2023

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków  
tel. 12 62 93 200  
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255  
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260  
www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa:  
LEYKO Sp. z o.o. • Kraków